

Jezus w świetle swej nauki i czynów

ROMANO GUARDINI

Romano Guardini (1885–1968) – niemiecki myśliciel religijny włoskiego pochodzenia, ksiądz katolicki. Wykładał na uniwersytetach w Bonn, Berlinie, Wrocławiu, Tybindze i Monachium, przez cały czas pozostając aktywnym duszpasterzem. Pracował z młodzieżą, uczestniczył w ruchu odnowy liturgicznej. W roku 1939 władze nazistowskie zlikwidowały kierowaną przez Guardiniego katedrę filozofii religii i światopoglądu katolickiego na Uniwersytecie Berlińskim, a on sam wycofał się z działalności akademickiej na czas drugiej wojny światowej. W okresie powojennym podjął nauczanie i kontynuował je do roku 1962, harmonijnie łącząc rolę wykładowcy z posługą kaznodziejską. Na dwa lata przed śmiercią w swej pokorze odmówił przyjęcia kapelusza kardynalskiego, którym chciał go uhonorować papież Paweł VI. Refleksja Guardiniego stanowiła próbę ogarnięcia rzeczywistości w jej złożonym charakterze, bez uciekania się do uproszczeń. Jej owocem miał być światopogląd afirmujący współistnienie pozostających w twórczym napięciu przeciwieństw. Myśliciel ten poszukiwał światła, jakich dostarcza spotkanie chrześcijańskiego Objawienia z życiem kulturalnym ludzkości oraz wskazywał na jedyne w swoim rodzaju wyjaśnienie sensu ludzkiej egzystencji w osobie i życiu Jezusa Chrystusa.

Najważniejszym spośród dzieł Guardiniego jest opublikowana w roku 1937 książka *Der Herr* (w polskim tłumaczeniu z 1999 r. zatytułowana *Bóg*). Jest ona obszerną teologiczną medytacją, poświęconą tajemnicy wcielenego Syna Bożego oraz znaczeniu opisanych w Nowym Testamencie wydarzeń dla naszego ludzkiego losu.

TEKST 1

Ósmy rozdział Ewangelii Jana opowiada z kolei historię cudzołożnicy: „Jezus natomiast udał się na Górę Oliwną, ale o brzasku zjawił się znów w świątyni. Cały lud schodził się do Niego, a On, usiadłszy, nauczał ich. Wówczas uczeni w Piśmie i faryzeusze przyprowadzili do Niego kobietę, którą pochwycono na cudzołóstwie, a postawiwszy ją pośrodku, powiedzieli do Niego: «Nauczycielu,

tę kobietę dopiero co pochwycono na cudzołóstwie. W Prawie Mojżesz nakazał nam takie kamienować. A ty co mówisz?» Mówili to, wystawiając Go na próbę, aby mieli o co Go oskarżyć. Lecz Jezus, nachyliwszy się, pisał palcem po ziemi. A kiedy w dalszym ciągu Go pytali, podniósł się i rzekł do nich: «Kto z was jest bez grzechu, niech pierwszy rzuci na nią kamień». I powtórnie nachyliwszy się, pisał na ziemi. Kiedy to usłyszeli, wszyscy jeden po drugim zaczęli odchodzić, poczynając od starszych, aż do ostatnich. Pozostał tylko Jezus i kobieta stojąca na środku. Wówczas Jezus, podniósłszy się, rzekł do niej: «Kobieto, gdzież oni są? Nikt cię nie potępił?». A ona odrzekła: «Nikt, Panie!». Rzekł do niej Jezus: «I ja ciebie nie potępiam. Idź, a od tej chwili już nie grzesz!» (J 8, 1–11).

I znowu musimy się tu wystrzegać powierzchownego spojrzenia na tę scenę, które mogłoby sugerować, jakoby Jezus opowiadał się za grzesznicą przeciwko cnocie, za osobą, która odważyła się wyłamać z więzów tradycyjnego zachowania i postąpić według własnej woli, przeciwko Prawu. Otóż byłby to wniosek z gruntu błędny. Jezus nie jest rewolucjonistą serca. Nie broni prawa do folgowania namiętności wbrew skostniałemu porządkowi moralnemu i obłudnemu purytanizmowi. Przy dokładniejszym wejrzeniu okaże się, że sedno problemu tkwi tutaj w tym samym, co w poprzednich spotkaniach. Faryzeusze nie przychodzą bynajmniej po to, aby szukać sprawiedliwości, lecz aby zastawić na Jezusa pułapkę. Jeśli zaś chodzi o ich własną moralność, to jest ona zakłamaną, jako że oni sami nie czynią tego, czego domagają się od innych. Jeśli zaś rzeczywiście to czynią, to z takim przekonaniem o swojej doskonałości, że stają się głusi i ślepi na osobę Chrystusa i Jego orędzie. Dlatego Jezus milczy, a z tego milczenia wyłania się głos prawdy. To, że Prawo ma słuszność, nie jest w ogóle kwestionowane; ale oskarżyciele uświadamiają sobie, dlaczego oskarżają i kim oni sami są. Wtedy ogarnia ich wstyd i odchodzą, „poczynając od starszych”. Postępek kobiety nie zostaje bynajmniej uznany za słuszny. Jest ona „grzesznicą” i Jezus tak właśnie ją nazywa. Ale wbrew temu sztywnemu pojmowaniu Prawa i tym oskarżycielom nie potępia jej. W ten sposób spełnia się wyższa, od Boga pochodząca sprawiedliwość, która poszerza serce i objawia „łaskę Boga niosącą zbawienie wszystkim ludziom” (Tt 2, 11). Również ta „zaginiona” zostaje wezwana przez sprawiedliwego i zarazem miłosiernego Boga.

A potem piękna opowieść Ewangelii Łukasza o nawróconej grzesznicy: „Jeden z faryzeuszów zaprosił Go do siebie na posiłek. Wszedł więc do domu faryzeusza i zajął miejsce za stołem. A oto kobieta, która prowadziła w mieście życie grzeszne, dowiedziawszy się, że jest gościem w domu faryzeusza, przyniosła flakonik alabastrowy olejku i stanąwszy z tyłu u nóg Jego, płacząc, zaczęła łzami oblewać Jego nogi i włosami swej głowy je wycierać. Potem całowała Jego stopy i namaszczała je olejkiem, Widząc to, faryzeusz, który Go zaprosił, mówił sam do siebie: «Gdyby On był prorokiem, wiedziałby, co za jedna i jaka jest

ta kobieta, która się go dotyka, że jest grzesznicą». Na to Jezus rzekł do niego: «Szymonie, mam ci coś powiedzieć». On rzekł: «Powiedz, Nauczycielu!». «Pewien wierzyciel miał dwóch dłużników. Jeden winien mu był pięćset denarów, a drugi pięćdziesiąt. Gdy nie mieli z czego oddać, darował obydwoim. Który więc z nich będzie go bardziej miłował?». Szymon odpowiedział: «Sądzę, że ten, któremu więcej darował». On mu rzekł: «Słusznie osądziłeś». Potem zwrócił się do kobiety i rzekł Szymonowi: «Widzisz tę kobietę? Wszedłem do twego domu, a nie podałeś mi wody do nóg; ona zaś łzami oblała mi stopy i swymi włosami je otarła. Nie dałeś mi pocałunku; a ona, odkąd wszedłem, nie przestaje całować nóg moich. Głowy nie namaściłeś mi oliwą; ona zaś olejkiem namaściła moje nogi. Dlatego powiadam ci: Odpuszczone są jej liczne grzechy, ponieważ bardzo umiłowała. A ten, komu mało się odpuszcza, mało miłuje». Do niej zaś rzekł: «Twoje grzechy są odpuszczone». Na to współbiesiadnicy zaczęli mówić sami do siebie: «Któż On jest, że nawet grzechy odpuszcza?». On zaś rzekł do kobiety: «Twoja wiara cię ocaliła, idź w pokój!» (Łk 7, 36–50).

Nie chcemy natrętnie wnikać w to wydarzenie, pełne świętego piękna; chodzi tylko o to, aby nie przyprawiać go tanim sentymentalizmem. Kto przeczyta ten tekst we właściwy sposób, nie potrzebuje objaśnienia. Owa „grzesznica” była może jedną z bardzo niewielu – czy oprócz Matki Pana, jej, Marii z Betanii i ewentualnie Jana byli jeszcze inni? – którzy rzeczywiście uwierzyli.

Kobieta owa wchodzi do sali, gdzie siedzą wyniośli ludzie o nieczułych sercach. Spojrzenia i postawa ich wszystkich wskazują wyraźnie, że nie jest ona tutaj osobą pożądaną. Kiedy następnie okazuje pokorną posługę Jezusowi, a On ją przyjmuje, faryzeusz, który Go zaprosił, myśli sobie: „Gdyby On był prorokiem, wiedziałby, co za jedna i jaka jest ta kobieta, co się Go dotyka, że jest grzesznicą”. Zdanie to ma Jezusa dezawuować: gdyby był prorokiem, wiedziałby, że jest to nierządnicą, i odrzuciłby ją od siebie. Widocznie więc tego nie wie – a w takim razie nie jest prorokiem. Jeśli zaś wie, co to za jedna, i toleruje jej postępowanie, to znaczy, że jest taki sam jak ona. Czy Jezus bierze stronę nierządnicy przeciwko faryzeuszom? Czy opowiada się za życiem w hańbie przeciwko życiu obyczajnemu? Oczywiście nie. Ukazuje natomiast bezkrytycznemu wobec samego siebie oskarżycielowi, kim on jest: że jest człowiekiem patrzącym wyłącznie z perspektywy ziemskiej, uwikłanym w konwencje tego świata, człowiekiem nieczułego serca, bezwzględnym i ślepym. I ukazuje, jaką postawę zajęła osądzana kobieta: pełną skruchy i wielkiej miłości, która przekreśla całe jej dotychczasowe występne życie i zbliża ją do Zbawiciela. Ta, którą nazywasz grzesznicą, wchodząc tutaj, już nią nie była; miłować tak, jak ona miłuje, może bowiem ten tylko, komu odpuszczony został bardzo wielki grzech.

Nie ma w tym żadnej romantyki grzechu, żadnej obrony namiętności przeciwko ładowi moralnemu i Prawu. Zbawiciel daje tylko wyraźnie do zrozu-

mienia, co dla Niego jest naprawdę ważne: że tym czymś jest człowiek – czy będzie się on zwał Marią Magdaleną, czy Szymonem faryzeuszem. Zwraca się do obojga, ale ponad dzielącymi ich ziemskimi różnicami – do takich, jakimi są oni w obliczu Boga.

Jezus nie opowiada się za wyzwoloną jednostką przeciwko społeczności; za sercem i jego odruchami przeciwko Prawu. Nie staje po stronie ludzi usuniętych poza nawias społeczeństwa przeciwko szanowanemu establishmentowi. Nie uważa grzeszników jako takich za bardziej wartościowych od ludzi cnotliwych. Wszystko to byłoby romantyką i resentymentem osadzonym we współczesnych wyobrażeniach. Jezus szuka człowieka i stawia go w obliczu Boga.

Idzie do wyrzuconych na margines życia i wyzutych z czci, ponieważ są oni przez wszystkich potępiani i nikt nie przychodzi im z pomocą. Wchodzi w ich krąg; nie dlatego, jakoby Jego dekadentkie usposobienie ciągnęło Go do ludzi upadłych, lecz dlatego, że dzięki swej boskiej wolności ma moc przemawiania do wszystkich: do ubogich i zagubionych w tym świecie, na których patrzy po prostu jako na ludzi i głosi im Boże orędzie, do cieszących się powszechnym szacunkiem, którym uświadamia, że oceniają sami siebie fałszywie i że grozi im utrata zbawienia.

Ale po tym wszystkim trzeba powiedzieć jeszcze coś innego. Jezus przyszedł – tylko On jeden i nikt więcej – aby przynieść wielkie „przewartościowanie wartości”, a to przez fakt, że Bóg przemawia do świata i nawiązuje z nim relację. Otóż Nowy Testament mówi, że ubodzy, pogardzani, grzesznicy i celnicy są bardziej otwarci na orędzie i nadchodzące królestwo Boże niż ludzie dobrze w tym świecie usytuowani i możni. Ich instynkt popycha ich do tego, aby zachować świat takim, jaki on jest; nie chcą żadnego „przewartościowania”. Ci pierwsi natomiast są mniej przywiązani do aktualnej rzeczywistości i dlatego bardziej gotowi przyjąć jej zmianę. I jakkolwiek nie wolno zapominać, że ubóstwo również może oddzielać od Boga i popychać do buntu przeciwko Niemu, to jednak pozostaje prawdą, że ubodzy i wyrzuceni poza nawias społeczeństwa łatwiej i głębiej poznają złudny charakter ziemskiej egzystencji. Świat sam stara się o to, aby widzieli, jaki jest on naprawdę. Ubóstwo może przyprawiać człowieka o otępienie i rozpacz; niemniej jednak istnieje głębokie pokrewieństwo między „celnikami i nierządnicami”, „małuczkami i prostaczkami” a orędziem o królestwie Bożym, przyniesionym przez Tego, który sam był ubogi i bezdomny.

R. GUARDINI, *Bóg. Nasz Pan Jezus Chrystus. Osoba i życie*, tłum. J. Zychowicz, Warszawa 1999, s. 59–62.

PYTANIA

1. Z jakim rozumieniem cech charakteru i motywacji Jezusa stara się walczyć autor tekstu?

2. Czym wyróżnia się postawa Jezusa wobec przywołanych sytuacji i postaci?
3. Co da się powiedzieć na temat osoby Jezusa na podstawie Jego omawianych zachowań i słów?

Opr. Marek Kita

Wydana po raz pierwszy w roku 1938 książka *Das Wesen des Christentums* jest jednym z tych dzieł, w których wyraźnie zaznacza się charakterystyczna twórczość niemieckiego teologa i duszpasterza. To refleksja bardzo oryginalna, jeśli wziąć pod uwagę, że rodzi się w latach postępującej specjalizacji w naukach teologicznych, a zwłaszcza w studium Pisma. Guardini nie traci bowiem przed oczu zasadniczej prawdy – dla niego istotą chrześcijaństwa jest Jezus Chrystus. Przykładem charakterystycznego dla Guardiniego stylu jest fragment poświęcony miejscu „męki” w wewnętrznej drodze Chrystusa. To jedna ze stron, na których chrystologia łączy się ze spojrzeniem w wymiarze antropologicznym i duchowym.

TEKST 2

Zajmijmy się jeszcze jednym problemem, który również rzuca światło na życie Jezusa: problemem Jego stosunku do życia w najbardziej bezpośrednim tego słowa znaczeniu.

W ludzkim istnieniu duch jest podstawą możliwości wykroczenia poza bezpośrednie dane świata rzeczy i naszego własnego bycia. Możliwość ta oznacza jednak pewne niebezpieczeństwo. Rozwój ducha może stawiać pod znakiem zapytania możliwość życia – może przynieść szkodę rozwojowi fizycznemu i uczuciowemu. Genialność może prowadzić na margines możliwości życia czy do jawnej patologii. Zagrożenie to dotyczy również geniusza religijnego. Zdarzają się niezwykle uzdolnione pod religijnym względem jednostki, które umierają w młodym wieku; o kimś takim mówimy, że się wcześniej spełnił albo że miał charakter nieziemskiej istoty. Albo jednostki, które sprawiają wrażenie zjawiska z marginesów życia: wizjoner o nadwątłym zdrowiu, mistyk o niebezpiecznym pociągu do cierpienia, człowiek zagrożony przez demony i tak dalej.

Co można z tego punktu widzenia powiedzieć o Jezusie?

Czy Jezus przypomina kogoś, w kim duch rozrasta się do takich rozmiarów, że pustoszy cały ustrój, kogoś, kto niejako umiera od wewnątrz? Nie, nawet w najmniejszym stopniu – mamy wrażenie, że Jezus jest w ogóle niez użytą istotą. Gdy umierał, miał w sobie nieprzejrane możliwości, które mogłyby się urzeczywistnić, gdyby nie zabrakło Mu na to czasu i miejsca.

Obraz Jego osobowości i Jego życia pod żadnym względem nie przypomina również obrazu kogoś, kto się spełnił w młodym wieku, lecz kogoś, kogo